

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

SŁAWOMIR KOPER: Nie chciałbym mówić o klasycznej łobuzerce, że tak naprawdę nie zmienia się w ciągu wieków, natomiast chciałbym się może skoncentrować na pewnych zachowaniach naszych elit politycznych i artystycznych czy wojskowych, które można tak zakwalifikować. Za najbardziej szalonych członków sił zbrojnych przed wojną uchodzili oczywiście lotnicy, nawet bardziej niż kawalerzyści, a ulubionym zajęciem pilotów stacjonujących w Warszawie lub w jej okolicach były przeloty pod mostami warszawskimi. Wymagało to niezwykle odwagi przy ówczesnych możliwościach samolotów, a także znakomitej orientacji. Oczywiście, było to karane przez przełożonych, gdyż było to zachowanie bardzo niebezpieczne, natomiast te kary aresztu były bardzo symboliczne z racji tego, że przełożeni doskonale wiedzieli, że porządni służbiści nie mają czego w lotnictwie szukać. Z lotnikami rywalizowali kawalerzyści, i mało kto sobie zdaje sprawę, że kultowa scena ze słynnej PRL-owskiej komedii "Nie lubię poniedziałków", kiedy to Bohdan Łazuka wraca po torach tramwajowych po libacji, miała swój pierwowzór właśnie w czasach II Rzeczypospolitej i w rywalizacji ułanów oraz pilotów. Kiedyś doszło do scysji przed jednym z lokali warszawskich i wówczas w ramach pogodzenia się ułani i piloci zaczęli się bawić w tramwaj. Polegało to na tym, że pewien rotmistrz włożył szablę w tory tramwajowe, za nim ustawili się zwaśnieni członkowie obu nacji i ruszyli przed siebie. Co chwilę były przystanki, lokale po lewej stronie to była pięćdziesiątka czystej, lokale po prawej – szklaneczka piwa. Coraz więcej biesiadników dołączało się do tramwaju, pojawiały się oczywiście głośne śpiewy na tematy wojskowe i nie tylko. W efekcie mieszkańcy zamykali okiennice, a policjanci chowali się w bocznych ulicach. Nikt nie ośmielił się zaczepiać wojskowych. Cóż, jak wiadomo, ułani i piloci byli najbardziej szalonymi członkami sił zbrojnych. Fantazja pilotów nie ograniczała się tylko do podniebnych wyczynów. Zygmunt Wasilewski, wtedy jeszcze jako młody oficer, przegrał kiedyś pewien zakład i w efekcie musiał przebiec od Marszałkowskiej do lotniska na Polu Mokotowskim nago, to znaczy nie do końca nago, miał tylko na głowie czapkę i oficerki na nogach. Ściagała go policja, ścigali go gapie. Policji nie wpuszczono na teren lotniska, a kiedy pojawiła się żandarmeria wojskowa, nikt nie mógł rozpoznać w nienagannie ubranym oficerze lotnictwa tego nagusa, który biegł przed chwilą. Pojedynkowali się praktycznie wszyscy wojskowi, politycy, artyści. Chociaż prawnie pojedynki były zakazane, to sąd II Rzeczypospolitej z reguły uniewinnił ich uczestników, tym bardziej że w przypadku oficerów odmowa dania satysfakcji honorowej mogłaby zakończyć się ostracyzmem towarzyskim i zawodowym. Mania pojedynków nie omijała najwyższych elit politycznych, w czerwcu 1923 roku Józef Piłsudski obraził Ministra Spraw Wojskowych, gen. Stanisława Szeptyckiego, nazywając go "panią lekkich obyczajów, co postawi się raz jednemu, raz drugiemu". Szeptycki obrażony wysłał swoich sekundantów, marszałek odmówił, twierdząc że nie może się pojedynkować z podwładnym. Natomiast panie załatwiały problemy między sobą za pomocą parasolek, które wówczas stanowiły ważny element kobiecej garderoby. Kiedy Zofia Olechnowicz, żona Adolf Dymy, dowiedziała się, że mąż podczas gościnnych występów kabaretu w Bydgoszczy zdradza ją z jedną z koleżanek, wsiadła do pociągu, przybyła nad Brdę i spacyfikowała sytuację za pomocą parasolki. Dostało się i koleżance, i mężowi.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.